OD REDAKCJI

„CZYŻBYM JA, RABBI?" (Mt 26, 25)

Wartość prawdy określa osobę ludzką głębiej niż tylko w perspektywie teoretycznej prawdy o człowieku, prawdy formułowanej w kontekście i w języku systemów naukowych. Jest, jak się pokazuje, jakością głębszą i filozoficznie, i egzystencjalnie. Jest wartością decydującą o tożsamości człowieka, jego „sercem moralnym", z którego bierze się rozeznanie dobra i zła. Kategorią, która decyduje o tym, iż człowiek realizuje etyczno-antropologiczne urzeczywistnianie siebie (samostanowienie) w sposób celowy i zgodny z własną obiektywną identycznością – jest prawda będąca korelatem wolności. Ten rodzaj prawdy nazwać można prawdą człowieka. Planszą jej dramatu jest płaszczyzna refleksji, samopoznania. Ściślej określając: płaszczyzna reflektującego rozumu praktycznego (sumienia). Impuls do odkrycia tego wymiaru osoby dał Karol Wojtyła w *Osobie i czynie*, stwierdzając: „W sumieniu [...] dokonuje się owo szczególne sprzęgnięcie prawdziwości z powinnością, które przejawia się jako moc normatywna prawdy"[1]. Perspektywa kontaktu poznawczego z prawdą, z którego wypływa fakt powinności moralnej, wprowadza człowieka w przestrzenie dobra i zła, względnie nakazu i zakazu moralnego, jest nowym – par excellence etycznym – aspektem podejścia do osoby ludzkiej.

Wierność rozpoznanej prawdzie to zgodność z własną tożsamością. Definicja ta brzmi podobnie do określenia samej prawdy jako zgodności myśli i rzeczy. Wierność rozpoznanej prawdzie nie polega wszakże na sztywnym trwaniu przy swoich przekonaniach i poglądach. W praktyce człowiek dokonuje prawie na całej przestrzeni swojego życia „interioryzacji" nowych aspektów wartości do zasobu swojej tożsamości. Dostarczają ich tradycja i wychowanie, kontakty z ludźmi, doświadczenie i własna refleksja, wreszcie wykształcenie. Tożsamość polega ostatecznie na rozpoznaniu prawdziwych wartości i skorelowaniu ich z osobowym kontekstem własnego życia, tak by stanowiły koherentną całość „moją", i – następnie – na postępowaniu według „wektora" owej całości.

---

[1] K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, w: tenże, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego KUL, Lublin 1994, s. 205.

R. Guardini w dziele *Koniec czasów nowożytnych*[2] twierdzi, że świadoma zdrada prawdy, świadome odrzucenie sprawiedliwości i miłości, grozi zniszczeniem osoby jako takiej. Niewierność sobie jest zawsze zapośredniczona w kimś lub w czymś. Ktoś, kto czynem lub postawą odchodzi od prawdy określającej aksjologiczną tożsamość jego samego, znajdującego się w sieci różnorodnych relacji, zaprzecza samemu sobie i światu. Każdy akt wierności sobie jest w jakimś sensie p r z y r z e c z e n i e m. Przyrzeczeniem składanym rzeczom w realnym porządku istnienia, drugiemu w polu powinności moralnej, sobie, swemu ethosowi, małżonkowi, rodzinie, profesji czy ojczyźnie. Dlatego zerwanie z prawdą, drastyczne zadanie kłamu własnemu wewnętrznemu antropologicznemu sensowi – zasługuje na kwalifikację zdrady. Zdrada to aktywne przeciwstawienie się wartości, której się przedtem zawierzyło. Dlatego z d r a d a zasługuje przede wszystkim na miano kłamstwa. Negacja własnej tożsamości jest skutkiem niewierności prawdzie, kłamstwem wobec samego siebie.

Planszą szczególnie obfitującą w klęski człowieczeństwa, jakie stanowi ludzka niewierność sobie, jest domena języka. Słowo to czyn, który jest w stanie oddziaływać na innych i na podmiot języka, może zmieniać rzeczywistość, nadawać nowe znaczenia, krzywdzić drugiego, a nawet go niszczyć. Słowo-czyn pociąga za sobą wartość moralną, której ostatecznym kształtem jest postawa człowieka. Najpełniej objawia się słowo w dialogu, w którym ludzie, komunikując się, wiążą się słowem.

Wspólnota ludzka jest wspólnotą języka. Wspólnototwórczy charakter prawdy i jej wymiary podlegają szczegółowemu uzasadnieniu na gruncie fenomenu k o m u n i k a c j i j ę z y k o w e j. Mowa „stwarza prawdziwie ludzką więź społeczną"[3]. Słowa i sensy stanowią treść kultury, ostoję obyczaju i instrument wychowania. Niosąc znaczenie i wyrażając prawdę, słowo tworzy wspólnotę, łącząc jednostki ludzkie więzią zaufania i odpowiedzialności za prawdę; ta ostatnia jest podstawową wartością kultury prawdziwie ludzkiej. Komunikacja, przekaz sensów i jak najszerzej pojętej informacji, funduje wspólnotę. Poprzez mowę dokonuje się między ludźmi wymiana duchowa. W książce *Historia prawdy* F. Fernandez-Armesto stwierdza: „Nie istnieje porządek społeczny bez zaufania, a zaufanie bez prawdy lub przynajmniej ogólnie akceptowanych zasad dochodzenia prawdy. Podstawy, na których opiera się społeczeństwo – takie jak wzajemny szacunek, gotowość do zawierania umów, przestrzeganie prawa, podporządkowanie interesów jednostki interesom zbiorowości – muszą być w przekonujący sposób uzasadnione"[4].

---

[2] Zob. R. G u a r d i n i, *Koniec czasów nowożytnych. Świat i osoba. Wolność, Łaska, los*, tłum. Z. Włodkowa, M. Turowicz, J. Bronowicz, Znak, Kraków 1969.

[3] Cz. S t r z e s z e w s k i, *Katolicka nauka społeczna*, Wydawnictwo ODiSS, Warszawa 1985, s. 18.

[4] Tłum. J. Ruszkowski, Zysk i S-ka, Warszawa 1999, s. 17.

Język ludzki ma swoje korzenie w wymiarze nadnaturalnym. „Na początku było Słowo” (J 1, 1). Swoistym szczytem funkcji słowa jest jego funkcja religijna. Nadprzyrodzona wartość wymiaru językowego wiąże się z każdym aktem mowy, mając swoje źródło w akcie i ekonomii stworzenia, a swój wyraz w normatywnym charakterze słowa, żyjącego wyzwolicielską mocą prawdy.

Dlatego zdrada słowa jest fundamentalną zdradą człowieka i kultury. Zamienia męża stanu w demagoga, pisarza w politruka, a nauczyciela w manipulatora. Człowiek staje się funkcją ambicji, partii lub ideologii. Odchodzi od swego człowieczeństwa.

Głębokie źródło zdrady tkwi jednak nie w społeczeństwie, lecz we wnętrzu człowieka, w jego duszy. Ów newralgiczny punkt znajduje się w miejscu kontaktu człowieka ze światem, z kimś drugim i kulturą. Punktem tym jest przeżyty w ludzkim wnętrzu akt poznania czegokolwiek, któremu towarzyszy w świadomości stwierdzenie asercji prawdziwości tego poznania (choćby tak mało istotnego, jak poznanie wyrażone sądem: „Ta chusteczka jest niebieska”). Zdrada może się czaić w sercu codzienności. Przeżywamy codziennie po wielokroć następujące doświadczenie: ujęciu jakiejś treści towarzyszy w naszej refleksji potwierdzenie ujętych danych poznawczych: „naprawdę tak jest” (T. Styczeń SDS formułuje to w postaci ogólnej zasady: „Com sam stwierdził, temu nie wolno mi zaprzeczyć”) oraz – zarazem – gotowość przekazania całościowego rezultatu tego poznania w akcie komunikacji drugiej osobie. Owo compositum poznawcze – intencja, ujęta treść, asercja, refleksja asercji – pociąga zarazem za sobą – in actu exercito – d a n ą m o r a l n ą. Asercja, przyświadczona rozumem podmiotu poznającego, a także jego wolnością, obliguje człowieka do wewnętrznego sądu. Oto norma moralna, która wiąże się z najbardziej rudymentarnym faktem poznawczym zdarzającym się osobie ludzkiej. Konsekwencją tego doświadczenia jest istotna kategoria osobowa ujawniająca się w człowieku na skutek refleksji moralnej – kategoria osadzenia własnej tożsamości na prawdzie.

A jednak zdradzamy. Najpierw dzieje się to na gruncie czystej możliwości. „Mogę nie” – konstatuje nasza wolność. Wolność negatywna. Próba (już bliższa realności) zanegowania oczywistości własnego poznania prowadzi do dramatycznej kolizji z własną tożsamością. Naraża – już nie tylko podmiot poznający, ale całą osobę ludzką – na moralny dysonans i doświadczenie winy. Owa możliwość zaprzeczenia przez człowieka własnej tożsamości, możliwość negacji asercji, którą się jest głęboko przenikniętym – różni się od dyspozycji do kłamstwa. Jest to negacja głębsza, którą trzeba nazwać z d r a d ą o n t o l o g i c z n ą. Jednak w tej płaszczyźnie, na której rozgrywa się cały właściwy dla dialogu z prawdą dyskurs konstytucji osoby – w płaszczyźnie sumienia – taki akt negacji nabiera waloru fundamentu kłamstwa, ponieważ staje się niejako warunkiem a priori przekazania fałszywego sądu o własnej zawartości poznawczej, a zatem – warunkiem zaprzeczenia prawdzie w akcie komunikacji. To krok następny po głęboko zakorzenionym w strukturze osoby ludzkiej kroku zafałszowania własnej tożsamości.

Okłamanie samego siebie, okłamanie kogoś drugiego – to synonimy zdrady. Zwykle u ich podstaw stoi zdeformowany bilans aksjologiczny. Zdradzamy dla czegoś: dla sławy, zysku, przyjemności, albo przeciwko czemuś: czemuś, co nam zagraża lub czego się lękamy. Ostateczny motyw zdrady, będącej negacją asercji, którą się jest głęboko przenikniętym, i stanowiącej – co za tym idzie – zaprzeczenie przez człowieka jego własnej tożsamości, tonie jednak w ciemnościach, podobnie jak w mroku zagłębiony jest akt Judasza.

Próbę rozjaśnienia mroku otaczającego czyn Judasza podejmują autorzy dwóch pierwszych bloków tematycznych niniejszego numeru „Ethosu", starając się zrekonstruować genezę wierności oraz ukazać od strony filozofii i teologii korzenie zdrady oraz istotę zła, która nie daje się ująć tylko w wymiarze braku należnego dobra (zob. artykuł J. F. Crosby'ego). Wskazują oni przy tym na fundamentalny charakter doświadczenia winy, które zarazem wyraża tragiczne doświadczenie judaszowe każdego z nas: doświadczenie niewierności zarówno rozpoznanej prawdzie, jak i własnej tożsamości (zob. artykuł T. Stycznia SDS). Autorzy podkreślają zarazem konieczność dopełnienia etyki – bezradnej wobec doświadczenia ludzkiej winy i będącej swoistą filozofią adwentu – wiarą, która dostarcza jedynej pełnej odpowiedzi na to doświadczenie (zob. artykuł K. Krajewskiego), i wskazują, iż osoba ludzka – wskutek przysługującej jej godności – jako jedyna w stworzonym świecie stanowi wartość będącą wartością par excellence (zob. artykuł A. Półtawskiego).

Filozoficzno-teologiczne ujęcie zdrady jest tłem, na którym autorzy kolejnego działu prezentują biblijny wizerunek Judasza. Zwracają uwagę, iż czyn Judasza istotnie różni się od zdrady Piotra i aktów niewierności pozostałych Apostołów. Piotr potrafił prosić Chrystusa o przebaczenie, wyjść ze swoim doświadczeniem winy i skruchą ku Bogu. Judasz natomiast, wobec swojego doświadczenia winy, pogrążył się w ludzkiej bezradności i nie był w stanie poza nią wykroczyć. Dlatego też jego ostatecznym losem nie okazały się miłość i pojednanie, lecz rozpacz i śmierć (zob. artykuły bp. J. Szlagi i D. Sullivana MAfr). Analiza czynu Judasza w kontekście historycznym wykazuje też, iż był on narzędziem w ręku Sanhedrynu, jego tragiczna historia odzwierciedla zaś uniwersalny i często powracający w historii mechanizm wplątywania człowieka w zło (por. artykuł H. Ordona SDS). Nadzieją dla ludzkiego doświadczenia winy jest to, że Jezus nie przestał kochać Judasza, więc powrót do Niego, nawet w przypadku zdrady wiary jest zawsze otwartą drogą (por. artykuł J. Salija OP).

Duchowy obraz Judaszowego czynu i doświadczenia winy ilustrują artykuły omawiające wizerunki Judasza w sztuce, w obrazach takich mistrzów, jak Lorenzo Monaco, Cosimo Rosselli, Justus z Gandawy, Nicolo Poussin, Anthonis van Dyck, Rembrandt van Rijn, Nicolò di Liberatore, Andrea del Castagno, Leonardo da Vinci, Giovanni Battista Tiepolo, Philipp de Champaigne, Mathieu Le Main, Giotto di Bondone, Duccio di Buoninsegna, Andrea del Cas-

tagno, Domenico Ghirlandaio czy Luca Signorelli (zob. artykuły M. U. Mazurczak i B. Fabiani), a także w czternastowiecznych bizantyńskich freskach w Kaplicy Ducha Świętego na Zamku Lubelskim (por. artykuł A. Różyckiej Bryzek). Jak podkreślają autorki tych artykułów, Judasz przedstawiany jest w sztuce jako człowiek grzeszny i upadły, lecz nie jako człowiek potępiony.

Kolejne teksty ukazują oblicza wierności i zdrady w odniesieniu do różnych dziedzin kultury. Utrata wrażliwości moralnej, tak w uprawianiu biomedycyny (zob. artykuł B. Chyrowicz SSpS), nauki (zob. artykuł A. Lekkiej-Kowalik), zawodów medycznych (zob. artykuł M. Olejniczaka), jak i twórczości teatralnej (zob. artykuł A. Kawalec) czy literackiej (zob. artykuł W. Chudego), okazuje się w swoim najgłębszym wymiarze zdradą prawdy o człowieku jako osobie, której tożsamość ostatecznie konstytuuje się poprzez rozpoznawanie prawdy zarówno o sobie jako podmiocie i sprawcy działania, jak i o świecie, w jakim osoba ludzka realizuje swoją podmiotowość.

Szczególnego charakteru nabiera zjawisko zdrady i niewierności w świecie osób i międzyludzkich relacji. Tak więc zdrady dopuszcza się polityk, który w imię jakichkolwiek celów porzuca walkę o prawdę i o respekt dla norm prawa naturalnego (zob. artykuł R. Buttiglionego), a także i ten polityk, który z tchórzostwa bądź w imię korzyści, bądź z powodu swojej słabości nie stosuje prawa do sprzeciwu sumienia w sytuacji uchwalania przez demokratyczną większość nieludzkiego prawa skierowanego przeciwko życiu (zob. artykuł M. Schooyansa). Zdradą, również wobec samego siebie, jest odmowa uczestnictwa we wspólnocie, której jest się członkiem, i przyjęcie postawy alienacji. Człowiek bowiem, który ulega tej postawie, staje się niezdolny do realizacji swojego własnego człowieczeństwa (zob. artykuł T. Górki). I wreszcie, jak przypomina św. Josemaría Escrivá de Balaguer, odmowa realizacji dążenia do świętości jest zdradą Osoby Najwyższej, która powołała człowieka do tego, aby odnajdywał to, co Boże, w codziennej rzeczywistości swojego życia (zob. artykuł J. Navarro-Vallsa).

Zdrada w dziedzinie słowa-czynu w sposób charakterystyczny objawia się na polu literatury poprzez akty nadużywania wolności twórczej, których istotę stanowi estetyzacja i banalizacja zła, a także przedkładanie estetyki nad etykę, wyrażające się w dostarczaniu estetycznego alibi dla prezentowania i propagowania nihilizmu. Do istoty zdrady słowa należy również popieranie kłamstwa, niedokładne prezentowanie tradycji bądź ideologizacja przeszłości czy też ucieczka pisarza od rzeczywistości, w której przychodzi mu dawać świadectwo o prawdzie ludzkiego losu, ku tematom niekontrowersyjnym, uniwersalnym, „bezpiecznym". Ostatecznie, korzenie zdrady człowieka ze strony literatury wyprowadzić można z niewłaściwej koncepcji literatury opartej na błędzie antropologicznym (zob. artykuły A. Stoffa i A. Kopińskiego). Przykładu szczególnej, bo heroicznej w przypadku pisarza wierności słowu i jego prawdzie, wierności ethosowi słowa, dostarcza twórczość poetycka i prozatorska Zbieg-

niewa Herberta (zob. artykuł M. Mikołajczak). Sama postać Judasza wielokrotnie powracała w literaturze dwudziestego wieku, której twórcy odrzucili uproszczony wizerunek niewiernego Apostoła, postrzegając w jego tragedii najgłębszą tajemnicę ludzkiego ducha, a także dylematy i pragnienia współczesnego człowieka. W literaturze polskiej postać Judasza w sposób szczególny przedstawiona została w utworach Romana Brandstaettera, Karola H. Rostworowskiego i Wacława Oszajcy OP (zob. artykuł R. Zajączkowskiego).

Przegląd problemów pojawiających się wokół zjawiska zdrady i niewierności uzupełniają trzy teksty wspomnieniowe o charakterze świadectw, prezentujące nasze ludzkie odniesienie tak do postaci biblijnego Judasza, jak i do „Judasza", który obecny jest w każdym z nas, a także do potrzeby wierności i współczucia jako wyznaczników naszego człowieczeństwa (zob. artykuły W. Borzestowskiego, W. Półtawskiej i A. Derdziuka OFMCap).

Szeroki i jakże dramatyczny wymiar zdrady w historii, zdrady, której Polska i Polacy doświadczyli w sposób wyjątkowo okrutny, w sposób symboliczny obrazuje w tym numerze „Ethosu" wiersz Kazimierza Wierzyńskiego *Litania na Monte Cassino*, który czytelnik odnajdzie w dziale „Myśląc Ojczyzna...".

Postać Judasza i okoliczności jego zdrady pojawiają się też w szeroko dyskutowanym filmie *Pasja* w reżyserii Mela Gibsona. O teologicznym wymiarze filmu jako ikony oraz o jego fenomenie piszą V. Messori, ks. J. Sochoń oraz M. Chuda. Kontekst tych przemyśleń wyznacza artykuł kard. J. Ratzingera o zbawczym pięknie ofiary Jezusa Chrystusa.

Lektura tekstów zawartych w bieżącym numerze nieodparcie nasuwa myśl, iż nieodłącznym elementem przygodności bytowej człowieka jest jego skłonność do zdrady, prowadząca go do zaprzeczania rozpoznawanej prawdzie i do zakłamywania własnej tożsamości. Stąd też każdy z nas może zapytać, tak jak pytali Apostołowie, usłyszawszy podczas Ostatniej Wieczerzy, iż jest wśród nich zdrajca: „Czyżbym ja, Rabbi?".

W niniejszym numerze „Ethosu" pożegnaliśmy zmarłą w 2004 roku profesor Irenę Sławińską, długoletniego członka Rady Naukowej Instytutu Jana Pawła II na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i autorkę licznych tekstów publikowanych w naszym kwartalniku, wybitnego teatrologa i wychowawcę wielu pokoleń polonistów, a także ambasadora kultury polskiej w wolnym świecie w czasach, gdy w Polsce panował totalitarny ustrój komunistyczny. O darze, którym była obecność Ireny Sławińskiej pośród nas, piszą jej współpracownicy, przyjaciele, wychowankowie i te osoby, których życiu kontakt z Panią Profesor nadał szczególny wymiar.

D. Ch., W. Ch.